

5 lutego 2019

PUCHAR MARZEŃ

To będzie mecz, na który czekano w Częstochowie przez 20 lat. Spotkanie lidera pierwszej ligi z najlepszym polskim zespołem ekstraklasowym ostatnich lat. Starcie Rakowa Częstochowa z wielką – przynajmniej jeśli chodzi o naszą rodzimą piłkę - Legią Warszawa. 13 marca, a nie 26 lutego jak początkowo planowano, obie ekipy zmierza się w boju, którego stawką będzie awans do półfinału rozgrywek Pucharu Polski.

Faworyta meczu przy ulicy Limanowskiego wskazać nie trudno. Nawet tzw. „niedzielni” sympatycy futbolu wiedzą, że oba kluby jeszcze niedawno były na dwóch biegunach futbolowego świata. Legia biła się w Lidze Mistrzów z takimi potęgami jak Real Madryt, czy Borussia Dortmund, gdy Raków dopiero nieśmiało marzył o powrocie na piłkarskie salony, rywalizując z... Nadwiślanem Góra, czy Legionovią Legionowo. Od tego czasu minęły jednak trzy lata. Legia nie jest dziś murowanym faworytem nawet do mistrzostwa kraju, Raków robi za to furorę i zewsząd jest chwalony. Nie tylko za kolejne zwycięstwa na zapleczu ekstraklasy, ale też za styl gry wypracowany przez trenera Marka Papszuna.

Dla tego ostatniego potyczka z Legią będzie miała mocno sentymentalny charakter. Papszun to przecież szkoleniowiec na wskroś związany z Warszawą i klubami rozsianymi w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy. Tam też próbował swoich sił jako zawodnik i sprawdzał swoją wiedzę zdobytą na studiach, pracując jako nauczyciel historii. Dopiero w Częstochowie zdecydował się bowiem skoncentrować wyłącznie na futbolu.

Z faktu wylosowania w ćwierćfinale Pucharu Polski drużyny Legii uradowali się też piłkarze Rakowa. Dwaj z nich szczególnie – bramkarz Jakub Szumski i ofensywny pomocnik Miłosz Szczepański. Obaj w swojej przygodzie z piłką zapisali przecież ważny rozdział pod tytułem „Legia”.

Szczepański, który w rozgrywkach Młodzieżowej Ligi Mistrzów, reprezentując właśnie „wojskowych”, robił prawdziwą furorę, tuż po losowaniu nie krył swoich emocji. Bardzo chciałem wylosować Legię. Czuję dużą radość, bo będę mógł stawić czoła zespołowi, w którym udało mi się kiedyś zadebiutować. To także było w spotkaniu Pucharu Polski. Później musiałem się jednak z nim pożegnać, bo nie było tam dla mnie miejsca – opowiada „Szczepan”, autor wspaniałego trafienia w wygranym #100 000 000 spotkaniu Rakowa z Lechem Poznań, właśnie w ramach rozgrywek Pucharu Polski.

Szczepańskiego jako nastolatka do Legii ściągnął z Nowego Sącza inny były zawodnik tego klubu, Marek Józwiak. Reprezentacyjny defensor Legii #100 000 000 000 jest przekonany, że zmagania częstochowian z jedenastką Portugalczyka Ricardo Sa Pinto będą ekscytującym wydarzeniem, szczególnie dla sympatyków i piłkarzy Rakowa. W rozgrywkach pierwszej ligi Raków przerasta wszystkich o klasę. Tu pewnie nie jestem jakiś odkrywca, bo kto ogląda

zespół Papszuna w akcji pewnie wyrobił sobie podobne zdanie do mojego. Ale musimy pamiętać, że Legia w rozgrywkach pucharowych gra bardzo dobrze. Dla niej to będzie jeden z kolejnych pojedynków, który będzie chciała wygrać. Z kolei dla częstochowian pewien test i krok w drodze do awansu do ekstraklasy. Na ile udany... Trudno przesądzać, ale niewątpliwie bardzo trudny – tłumaczy Józwiak.

Eks-legionista jest częstym gościem na obiekcie przy u. Limanowskiego. Wpadam tutaj, bo klub prowadzą ludzie kochający piłkę nożną. Dlatego Raków tak błyskawicznie się rozwija. I to zarówno piłkarsko, jak i organizacyjnie. To zasługa przede wszystkim właściciela, Michała Świerczewskiego, który potrafił zbudować coś z niczego. Ma pomysł na piłkę i jak widać skutecznie wciela go w życie. Przestrzegam jednak przed hurra optymizmem. Ewentualny awans do ekstraklasy znacznie podniesie wymagania - dodaje.

Józwiak doskonale przypomina sobie mecze Legii z Rakowem, w których sam brał udział. Szczególnie ten z listopada 1994 roku, gdy częstochowianom pod wodzą Zbigniewa Dobosza, zaraz po awansie do ekstraklasy, przyszło walczyć z zespołem naszpikowanym gwiazdami. Wtedy spotkanie zakończyło się remisem 1:1. Wiosną wygraliśmy zdecydowanie 3:0 i świętowaliśmy zdobycie tytułu mistrza kraju – wspomina zawodnik znany przed laty ze swej twardej i nieustępliwej gry. Pierwsze zremisowane spotkanie miało wyjątkową otoczkę. Wspierająca finansowo Raków, Huta Częstochowa #00000000000000000000 zafundowała kibicom skrócenie czasu pracy, by wszyscy zainteresowani mogli dotrzeć na stadion. Oblepiony kibicami obiekt pękał w szwach, a sympatycy zajmowali miejsca nawet na drzewach.

Iwo Mandrysz, dziennikarz na wskroś znający tematykę piłkarską związaną z Rakowem, był wówczas spikerem tamtego widowiska. To był, jak miemam, chyba rekordowy pod względem frekwencji mecz. I naprawdę emocjonujący, w którym pierwszą bramkę strzelili częstochowianie, za sprawą Andrzeja Dziedzica. Goście wyrównali dzięki trafieniu Radosława Michalskiego. Ten podział punktów był i tak całkiem niezłym osiągnięciem, zważywszy na późniejsze konfrontacje z „legionistami”, w których mieliśmy niewiele do powiedzenia – przyznaje.

I trudno się z tym nie zgodzić. Krótki rzut oka na statystyki potyczek Rakowa z Legią nie może nastrajać optymistycznie. Z ośmiu meczów ligowych rozegranych na najwyższym szczeblu rozgrywek częstochowianie nie wygrali żadnego. Tylko trzy zremisowali, w pozostałych schodzili z boiska jako pokonani. W 1995 roku polegli też w starciu pucharowym ze stołeczną drużyną, ulegając jej po dogrywce 1:4. Czyżby przyszedł czas zmienić tę niechlubną statystykę? Mocno w to wierzymy.

Andrzej Zaguła

[Pozostałe aktualności](#)